

„Polskie ZOO” we Wrocławiu

W ostatnich miesiącach we wrocławskiej prasie i radiu odbyła się medialna nagonka na Antoniego Gucwińskiego, zasłużonego dyrektora ZOO stolicy Dolnego Śląska.

Generalnie „Dziki Życie” nie zajmuje się podobnymi tematami, jednak w tym przypadku musieliśmy się wypowiedzieć. W mediach doszło do wielu manipulacji a sporo istotnych aspektów tej sprawy przemilczano, oczerniono natomiast ludzi niewątpliwie zasłużonych dla budzenia świadomości ekologicznej. Wszak kto z nas nie oglądał programu „Z kamerą wśród zwierząt”? Państwo Gucwińscy niewątpliwie nie są święci i nie ustrzegli się błędów w prowadzeniu wrocławskiego ZOO, ale sposób, w jaki ich dyskredytowano i w efekcie usunięto dyrektora z zajmowanego stanowiska, budzi nasz niesmak.



Słoń we wrocławskim ZOO. Fot. Anna Ciechańska

Wrocławskie ZOO otworzono w 1865 roku. Obecnie jest najstarsze w Polsce. Przechodziło ono różne koleje losu. W 1921 r. powojenny kryzys doprowadził do jego likwidacji. Zwierzęta zostały wyprzedane do innych niemieckich ogrodów, a na terenie ZOO pojawili się handlowcy i restauratorzy. W 1927 r. ponownie zostało otwarte. Najbardziej dramatyczny okres przeżyło podczas oblężenia Twierdzy Breslau. ZOO umierało wtedy z zimna, głodu i strachu, zabijały je bomby i granaty. W połowie lutego 1945 r. rozstrzelano wszystkie drapieżniki, m.in. wilki, niedźwiedzie, lwy, lamparty, tygrysy, które potencjalnie mogły zagrażać ludziom. Uratowała się tylko niedźwiedzica Lola, która wcisnęła się głęboko do swojej jamy. We Wrocławiu Lola dożyła, z różnymi perypetiami, sędziwej starości.

Twierdza Breslau padła w maju 1945 r., ale to jeszcze nie był koniec męki zwierząt. Wrocławski zwierzyniec był w opłakanym stanie: zniszczone budynki, pokaleczone drzewa, na skwerach głębokie leje po bombach. Z ponad dwóch tysięcy mieszkańców ZOO ocalała garstka - około 200 sztuk. Wrocławski ogród po raz drugi w swojej historii przestał istnieć. Decyzję o wywiezieniu zwierząt z Wrocławia podjęły już polskie władze miasta, po czym zwierzęta wysłano do innych ogrodów zoologicznych. Dzięki staraniom Uniwersytetu Wrocławskiego, wrocławskie ZOO ponownie otwarto w lipcu 1948 r.

Dzisiaj ogród, teraz najstarszy w Polsce, ma najbogatszą kolekcję zwierząt: 4000 osobników, reprezentujących 575 gatunków. W tej kolekcji liczni są przedstawiciele gatunków niewystępujących już w naturze, bądź takich, którym grozi zagłada. Około 100 gatunków tu mieszkających regularnie się rozmnaża, powiększając liczbę żywych pomników przyrody. Dzięki wielu publikacjom i prowadzonym od 30 lat telewizyjnym audycjom państwa Gucwińskich pt. „Z kamerą wśród zwierząt”, wrocławski ogród jest również najbardziej znanym ogrodem zoologicznym w kraju oraz wizytówką stolicy Dolnego Śląska.

Antoni Gucwiński we wrocławskim ZOO pracował od ponad 40 lat, najpierw od 1957 r. jako szeregowy pracownik, a potem od 1965 r. jako dyrektor. Hanna Gucwińska pracuje tutaj z przerwami także od 1957 r. Wrocławskie ZOO to ich całe życie. Tu właśnie się poznali, a w 1962 r. pobrali. Są najbardziej znaną w Polsce parą dyrektorującą ZOO i miłośnikami zwierząt. Kilkukrotnie proponowano im pracę w ogrodach zoologicznych za granicą, ale czuli się tak mocno związani z Wrocławiem i tutejszą placówką, że odmawiali.

Od wielu lat w mediach trwa nagonka na Gucwińskich. Od dawna we wrocławskich gazetach można

było przeczytać krytyczne artykuły o ich postępowaniu. Większość zarzutów im stawianych była wyssana z palca. Raczej działała tu zasada, że gdy chce się uderzyć psa, to kij się znajdzie. Prawdziwe podłoże nagonki leżało zupełnie gdzie indziej. Po pierwsze, chodziło o grunty obok ZOO, po drugie, jak to w Polsce ostatnio bywa, o politykę. Hanna Gucwińska była związana z Unią Pracy i z tej partii w poprzedniej kadencji dostała się do parlamentu. W ogóle małżeństwo Gucwińskich jest związane z lewicą. Tymczasem władze Wrocławia po 1989 r. zawsze były prawicowe. Obecny prezydent Wrocławia jest popierany zarówno przez Platformę Obywatelską, jak i PiS. Wcześniej w mieście rządził AWS, Wrocław 2000 itp. Władze miasta nie darzyły sympatią Gucwińskich, ludzi z poprzedniego systemu, obecnie związanych z lewicą.

Jednak sednem konfliktu są grunty w pobliżu wrocławskiego ZOO. Władze Wrocławia, jeszcze za czasów ustroju komunistycznego, a także te sprawujące rządy w mieście po 1989 r., obiecały Gucwińskim teren, przylegającego do ZOO klubu sportowego Ślęza Wrocław. Miał on służyć powiększeniu wybiegów dla wielu zwierząt. Jeżeli tak by się stało, wrocławski ogród zoologiczny wreszcie mógłby spełnić normy Unii Europejskiej w zakresie funkcjonowania takich placówek. Jeżeli to nie nastąpi, grozi mu drastyczne ograniczenie ilości trzymany gatunków, a niektórzy uważają, że nawet zamknięcie.

Jednak 7 lat temu miasto sprzedało teren klubu sportowego prywatnym biznesmenom za 10% jego wartości. Tereny po klubie i samym ZOO są bardzo atrakcyjnym obszarem potencjalnych inwestycji. Lokalne media od dawna piszą o mających tam powstać aquaparku lub ekskluzywnym hotelu, w istnieniu których przeszkadzałoby sąsiedztwo ZOO. Tymczasem Gucwińscy mieli odwagę protestować i dopytywać o legalność sprzedaży stadionu. No i sprawa trafiła do prokuratury, gdzie utknęła do dziś. Władzom miasta nie zależało na tym, by nagłaśniać sprzedaż terenów Ślęzy Wrocław. Śmiesznie w tym świetle wyglądają obecne wypowiedzi przedstawiciele prezydenta, chwalaących się, że podjęto starania o odkupienie terenu klubu sportowego od prywatnego inwestora na potrzeby ZOO.



Wybieg dla niedźwiedzia brunatnego. Fot. Anna Ciechańska

W maju br. Antoni Gucwiński wysłał do ministerstwa środowiska list przedstawiający sytuację związaną z atakami medialnymi na jego osobę oraz sprawę sprzedaży gruntów wokół ZOO. Pewnie zupełnym zbiegiem okoliczności, po tym fakcie, na lato br. przypadło apogeum medialnej nagonki na Gucwińskiego. Cel był jeden - usunięcie go ze stanowiska dyrektora. Cel niezrozumiały, gdyż w 2007 r. dyrektor Gucwiński, w wieku 75 lat, miał przejść na emeryturę. Zarzuty w mediach dotyczyły niehumanitarnego traktowania zwierząt. Chodziło m.in. o fatalną sytuację gadów w terrariach, smród w pomieszczeniach dla zwierząt, niedokarmianie tychże zwierząt, przetrzymywanie niedźwiedzia w ciasnej klatce itp. Część okaleczonych i rzekomo źle traktowanych zwierząt została sfotografowana, a zdjęcia umieszczono na jednej ze stron internetowych zajmujących się gadami.

29 września br., w związku z zamieszczeniem w mediach, w ZOO odbyła się kontrola inspekcji weterynaryjnej. Z protokołu kontroli wynika, że przypadki opisywane na stronie internetowej oraz w lokalnej prasie, przeważnie były wyssane z palca. Większość zarzutów co do złego traktowania zwierząt, nie potwierdziła się. Na przykład zwierzęta z różnymi deformacjami pochodziły z przemytu i z domowych kolekcji i w takim stanie trafiły już do ZOO. Zarzut, że krokodyle są trzymane bez dostępu do wody, również okazał się kłamstwem, gdyż krokodyle mają stały dostęp do basenów z ciepłą wodą. Podobnych absurdalnych i niepotwierdzonych zarzutów było jeszcze kilka.

W mediach najwięcej emocji budził niedźwiedź brunatny Mago, trzymany w małej klatce. Niedźwiedź

pochodzi z Tatr i jest synem słynnej zsyntropizowanej niedźwiedzicy Magdy, która odbierała turystom plecaki. Gdy w 1991 r. została złapana, miano ją uśpić, ale pod naciskiem ówczesnego ministerstwa środowiska Gucwiński przyjął ją z całą rodziną, mimo że za bardzo nie mieli miejsca w ogrodzie na niedźwiedzie ze środowiska naturalnego. Gdy Magda pierwszy raz wyszła na wybieg, przeskoczyła fosę i ogrodzenie, budząc popłoch ekipy „Z kamerą wśród zwierząt”. Po Magdzie, która padła na serce, w zoo pozostały jej dzieci – Mania i Mago. Przez kilka lat rodzeństwo mieszkało razem. W 1997 r. Mania urodziła trzy córeczki: Korę, Kirę i Karo. Ich ojcem był Mago. By zapobiec kolejnej kazirodczej ciąży, rok później niedźwiedź został przewieziony do małej klatki, w której przebywa do dziś. Poza tym Mago, podobnie jak jego matka Magda, bez problemu mógłby sforsować fosę i uciec. Dyrektor Gucwiński od wielu lat starał się o pieniądze z Urzędu Miasta na odpowiednie zabezpieczenie wybiegu dla niedźwiedzi, jednak do dzisiaj nie przyznano tych pieniędzy. Nie są prawdziwe również doniesienia mediów, iż niedźwiedź Mago jest źle odżywiony i że wiele instytucji chciałoby go wziąć z wrocławskiego ZOO. Niedźwiedź jest od wielu lat na liście zwierząt EAZA do oddania i dotychczas nikt się po niego nie zgłosił, a umieszczenie go ponownie z siostrą na jednym wybiegu spowodowałoby przyjście na świat kolejnych małych niedźwiadków, których nikt by nie chciał. W dodatku jedna z lokalnych gazet podała, że zgłosiła się placówka z zagranicy, która z chęcią przyjąłaby niedźwiedzia, a dziennikarze szczylicili się tym, iż bez problemu znaleźli nowy dom dla misia. Jak się później okazało, informacja ta została podana bez wiedzy dyrektora tejże placówki. Nie są oni zainteresowani pozyskaniem od wrocławskiego ZOO niedźwiedzia Mago.

Ogólne stwierdzenie protokołu z kontroli brzmi: „zwierzęta są dobrze odżywione, kondycja większości z nich nie budzi zastrzeżeń, a stan zdrowia i warunki utrzymania nie stanowią zagrożenia życia...”. Protokół zaleca też poprawę warunków bytowania kilku gatunków. Chodzi przede wszystkim o remonty kilku pomieszczeń i zwiększenie wybiegów. Jednakże podobno od rozpoczęcia konfliktu z dyrektorem, Urząd Miasta nie chce przyznawać wystarczających środków na niezbędne remonty, a to właśnie ta instytucja jest właścicielem ZOO.

Obecnie sytuacja wygląda tak, że 25 września br. prezydent Wrocławia odwołał Antoniego Gucwińskiego z funkcji dyrektora, mimo iż wcześniej obaj uzgodnili, że przejdzie on na emeryturę w sierpniu 2007 roku. Miasto rozpisało konkurs na nowego dyrektora, ale Gucwiński odwołał się do sądu pracy i teraz tam ta sprawa ma zostać rozpatrzona. W ZOO przeprowadzane są kolejne kontrole, a w mediach szumi, że wrocławski ogród zoologiczny może nawet zostać zlikwidowany.

Cała sprawa budzi niesmak, że jak zawsze w Polsce nie można nic zrobić normalnie, nawet pożegnać zasłużonego dla Wrocławia człowieka, który rozszłał miasto na cały świat. Jak można było w ten sposób potraktować ludzi, którzy zwierzętom poświęcili całe życie? Jak zwykle w kraju nad Wisłą, ktoś kogoś musiał opluć i rzucić kłody pod nogi. Jak zwykle w cieniu była polityka, ktoś coś nie wiadomo komu sprzedał, a wszystko to z prokuraturą w tle. Smaczku, a raczej nie-smaczku, dodaje sprawie fakt, że w całe zamieszanie dali się wciągnąć obrońcy praw zwierząt, oczerniając Gucwińskich, nie zadając sobie zupełnie trudu, by dotrzeć do sedna sprawy. Część zarzutów nie była bezpodstawna, ale większość okazała się po prostu kłamstwami. Dla dobra zwierząt, takie placówki jak ZOO powinny podlegać ciągłej kontroli, co nie zmienia faktu, że w tym sporze obrońcy praw zwierząt raczej posłużyli jako „użyteczni idioci” określonym siłom w niszczeniu państwa Gucwińskich.

Paweł Kisiel, Radosław Szymczuk

P. S. W artykule tym nie poruszaliśmy zupełnie wątku zasadności istnienia takiej instytucji, jaką jest ogród zoologiczny i wywiązywania się takich placówek z zadań, które im są stawiane, ale to temat na osobny materiał.